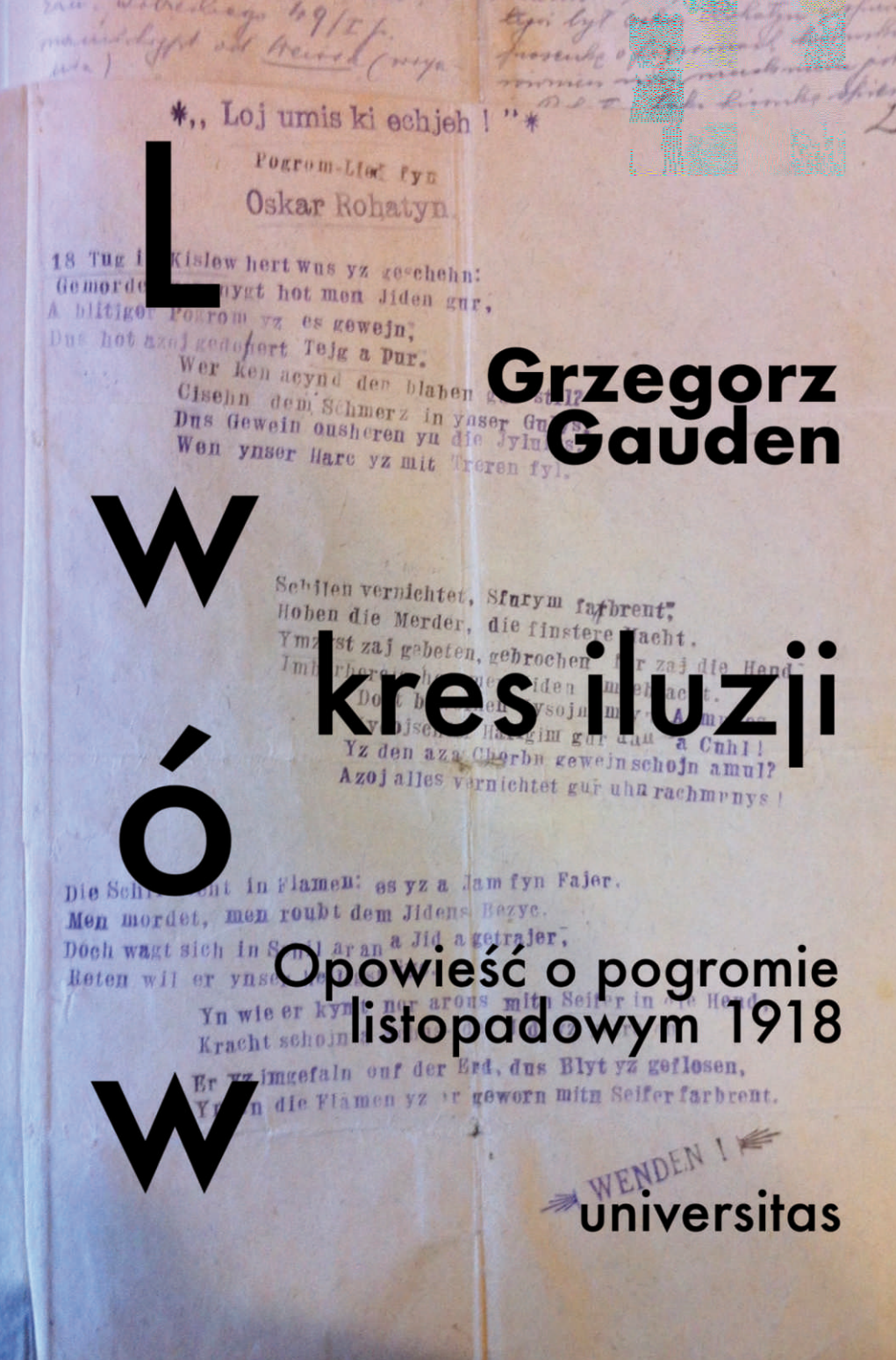

LWÓW

Grzegorz Gauden

kres iluzji

Opowieść o pogromie listopadowym 1918

universitas

Grzegorz Gauden

LWÓW

kres iluzji

Opowieść o pogromie listopadowym 1918

Kraków

© Copyright by Grzegorz Gauden, 2019

© Copyright for this edition by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2019

ISBN 97883-242-3536-0
e-ISBN 97883-242-2962-8
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki
Krystyna Piotrowska

Na okładce
Ulotka z fragmentem wiersza *„Nie umrę a będę żył”, Pieśń pogromowa Oskara Rohatyna* / Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego, sygn. 271.1.445. / fot. Grzegorz Gauden

www.universitas.com.pl

Kryni

Książka Grzegorza Gaudena to nie jest czytadło, nie nadaje się ona zapewne na prezent urodzinowy czy walentynkowy, jest okrutna, ale to nie autora możemy winić o okrucieństwo.

Wiedziałem wcześniej o tym pogromie, ale nie znałem szczegółów. Wiedziałem i nie wiedziałem. Zapominałem. To było wygodne – wiedzieć, ale móc niekiedy nie wiedzieć. Teraz trudniej będzie nie wiedzieć.

Jak żyć z tą wiedzą? Przecież my takiego Lwowa nie znamy. Lwów w naszej wyobraźni to poczciwy Lwów Szczepcia i Tońcia (już same te zdrobnienia pokazują, jacy my jesteśmy mili), pięknej architektury, kościołów, synagog i cerkwi, to Lwów leżący na wzgórzach jak kot, który wygrzewa się w cieple, Lwów matematyków o światowej sławie, miasto Leopolda Staffa i Zbigniewa Herberta, Aleksandra Fredry i Stanisława Lema, Ostapa Ortwina, Wysokiego Zamku, Targów Wschodnich, Cmentarza Łyczakowskiego. Lwów, gdzie nawet miękka wschodnia intonacja sygnalizuje dobroduszność – a przynajmniej tak nam się wydaje. Lwów, w którym – jak nam

mówiono – różne wyznania współżyły z sobą w zgodzie, w największej harmonii; miasto, któremu już nic nie może zagrozić, które trwa spokojnie w micie, w albumach, w piosenkach i w książkach, w fotografiach naszych pałaców, naszych świątyń, naszych bibliotek, naszych parków, naszych dzielnic willowych, odsłania tu inne oblicze, przerażające.

Przywykliśmy do myśli: pogromy to oni, to Ukraińcy. To nie my.

Istnieje przecież cały ogromny przemysł lwowskich wspomnień, sentymentalnych wierszyków, pamiątek, westchnień, nostalgii. Lwów jest naszą utopią. Nie chcemy i nie możemy tam wrócić, ale potrzebujemy takiego miejsca, gdzie mogłyby się osiedlić nasze marzenia. Nasze plany – jeśli mamy plany – mieszkają gdzie indziej, ale nasze marzenia, nasze wspomnienia muszą mieć swoją siedzibę. Niewinność tych wspomnień jest wzruszająca. Ci, którzy w dzieciństwie słuchali opowieści rodziców i dziadków o legendarnym mieście, na pewno nie dowiedzieli się z nich o bestialskich dniach w listopadzie 1918 roku.

A jednak one się wydarzyły.

Powinniśmy być wdzięczni autorowi tej książki, że z bezwzględnością chirurga odsłonił przed nami wstydliwie ukrywane zbrodnie.

Musimy zaakceptować ambiwalencję przeszłości – lwowski pogrom z roku 1918 nie odbierze nam matematyków i poetów, oni zostaną. Wydaje się, że Polacy mają pewien kłopot z ambiwalencją świata i ambiwalencją ludzi,

wszystkich ludzi, wszystkich narodów. Nie chcą zobaczyć, że świat jest i złowrogi, i przyjazny, śmiertelnie niebezpieczny, morderczy, agresywny, i że my też niekiedy tacy jesteśmy, ale też bywa cichy i spokojny jak zachód słońca nad Gopłem. Może my naprawdę wierzymy w patriotyczne piosenki, może naprawdę jesteśmy jak dzieci, kochamy świeżo wyprane chorągwie, jeszcze nie ubłocone, jeszcze wolne od krwi, jak w pierwszej godzinie powstania, kochamy naszych dobrych wodzów (a oni kochają zwierzęta) – i kiedy słyszymy o naszym barbarzyństwie, to albo oburzamy się i gwałtownie odrzucamy tę opowieść, jako niegodną nas, naszego honoru, naszej Matki Boskiej, naszego Orła, naszego Papieża, albo załamujemy się całkowicie, bezgranicznie (co dużo rzadsze). Zamiast zrozumieć, zamiast pracować nad pamięcią i nad przyszłością, zamiast żyć z szeroko otwartymi oczami, zamiast szukać prawdy, nawet najtrudniejszej – tak jak przystało ludziom wolnym.

Jedna z moich starych lwowskich ciotek lubiła powtarzać – w żartobliwych rodzinnych sprzeczkach – „oddaję honor, troszeczkę poszarpany".

W drugiej połowie tej tak potrzebnej książki autor przywołuje próby, dość żałosne, „ratowania honoru miasta" w rozmaitych urzędowych sprawozdaniach i raportach, zacierania tych strasznych faktów – ale jeżeli ktoś naprawdę ratuje honor Lwowa, to pisarze tacy jak Grzegorz Gauden.

Na twardej, niewygodnej ławce w wagonie naszej pamięci zbiorowej, wagonie, który pędzi w przyszłość

jeszcze szybciej niż trojka Gogola, miejsce obok honoru zająć mogą tylko rzetelność, tylko przyzwoitość, tylko prawdomówność. Polityka historyczna – czyli państwowe kłamstwo – niech zostanie na korytarzu.

Adam Zagajewski

Od autora

Bez mała trzy lata zajęło mi napisanie tej książki. Jej powstanie zawdzięczam również osobom, które z zaciekawieniem reagowały na informację o tym, nad czym pracuję, i w wielu przypadkach służyły pomocą.

To stosunkowo niewielka grupa, bowiem przez ponad dwa lata pracowałem nad książką, nie ujawniając, czego dotyczy.

***

Z całego serca dziękuję mojej żonie Krystynie Piotrowskiej. Była pierwszą osobą, której powiedziałem o tym, czym mam zamiar się zająć po nagłym, acz przewidywalnym zwolnieniu w roku 2016. Była codziennym świadkiem mojej pracy i pierwszym czytelnikiem fragmentów książki. Zawsze wnikliwym i krytycznym, a to pozwalało mi uchronić się przede wszystkim przed stylistycznymi manowcami.

Dzięki jej wątpliwościom, pytaniom i uwagom mogłem eliminować niejasności, poprawiać sformułowania i osiągnąć większą precyzję. A jej wsparcie dawało mi poczucie, że piszę o sprawie naprawdę ważnej.

***

Jestem ogromnym dłużnikiem Andrija Pawłyszyna, który wspierał moje wielokrotne wędrówki po archiwach Lwowa, pomagał w przebrnięciu przez formalne procedury, a także cierpliwie badał równolegle ze mną katalogi po ukraińsku, by znaleźć te pozycje, które mogły okazać się przydatne dla opisania wydarzeń z listopada 1918 roku. Wcześniej rozbudził moją ciekawość, opowiadając to, co wiedział o pogromie lwowskim z 1918 roku. Andrij był też moim pierwszym i znakomitym przewodnikiem po żydowskiej dzielnicy Lwowa.

We wdzięcznej pamięci zachowuję życzliwą pomoc udzieloną mi we Lwowie przez inne osoby. Pani Nadija Chałak udostępniła mi materiały dokumentalne dotyczące pogromu, pani Iryna Kotłobułatowa wspomogła mnie materiałami fotograficznymi i planami żydowskiej dzielnicy Lwowa. Taras Woźniak dał mi szanse prowadzenia ciekawych dyskusji o dwudziestowiecznej historii Lwowa i udzielił wspaniałej gościny.

Miałem też we Lwowie tak ważne dla mnie wsparcie literaturoznawcy dr. Jana Matkowskiego, potomka polskiej rodziny, która żyje od stuleci w tym regionie. Iwan Matkowskij – tak brzmi jego nazwisko po ukraińsku – doprowadził do pierwszego wydania pism Iwana Franki po polsku. Opracował i wydał po ukraińsku wspaniały album o rodzinie Szeptyckich.

Janek, młody człowiek, bardzo wierny swojej tradycji rodzinnej i polskiej tożsamości, interesował się tym, jak

idą prace nad książką. Kiedy zwierzyłem mu się z moich obaw o to, jak Polacy – i ci w kraju, i ci we Lwowie – przyjmą moje ustalenia o polskiej odpowiedzialności za to, co stało się we Lwowie w listopadzie 1918 roku, powiedział: „O co ci chodzi? Przecież to nie ty i nie ja robiliśmy pogrom. Pisz prawdę".

To byli moi sojusznicy we Lwowie w pracy nad książką, współcześni Lwowianie.

* * *

Pierwszy raz o lwowskich wydarzeniach roku 1918 usłyszałem z ust prof. Andrzeja Romanowskiego, kiedy podczas publicznej dyskusji w Krakowie w roku 2011 z goryczą powiedział, że Polska powitała niepodległość pogromem we Lwowie. Ta szokująca informacja o zupełnie mi nieznanym wtedy wydarzeniu w polskiej historii zapadła mi głęboko w pamięć. Andrzej od chwili, w której dowiedział się, nad czym pracuję, okazywał głębokie przeświadczenia o wadze tego przedsięwzięcia.

Jeszcze jeden Andrzej zasługuje na moją wdzięczność – Andrzej Nowakowski, dyrektor wydawnictwa Universitas. Kiedy powiedziałem mu, że piszę o pogromie we Lwowie, natychmiast zaproponował wydanie książki. Przez wiele miesięcy dopingował mnie w pracy, a w pewnym momencie wreszcie „wymusił" jej ukończenie.

Jego wydawnictwu też zawdzięczam możliwość korzystania z wiekopomnej, wydanej przez Universitas książki

dr Agnieszki Biedrzyckiej *Kalendarium Lwowa*, niezwykłego przewodnika po międzywojennym Lwowie.

I za tę bezcenną pozycję chcę pani Agnieszce Biedrzyckiej szczególnie podziękować. Trudno mi sobie wyobrazić moją pracę bez możliwości korzystania z tego ogromnego kompendium wiedzy. Jestem jej także wdzięczny za pomoc. Kiedy dr Biedrzycka dowiedziała się, nad czym pracuję, zaopatrzyła mnie w plany przedwojennego Lwowa, a po lekturze skończonej książki dodała kilka cennych uzupełnień i skorygowała pewne nieścisłości. Jej wiedza o historii Lwowa i Galicji wprawia mnie w najgłębszy podziw.

Adam Zagajewski po przeczytaniu niemalże ostatniej wersji książki zdecydował się napisać poruszające słowo wstępne, które tak trafnie i pięknie oddaje także moje odczucia. Ponadto podzielił się ze mną swoją wątpliwością, a to pozwoliło mi dokonać pewnych korekt. Jestem za to wszystko bardzo wdzięczny.

Natalia Krynicka na moją prośbę dokonała tłumaczenia wiersza z jidysz, objaśniła pewne jego fragmenty, pozwalając lepiej go zrozumieć, i wspaniałomyślnie zgodziła się na umieszczenie przekładu w tej książce. Za to wszystko bardzo jej dziękuję.

***

Pierwsza publiczna prezentacja skończonej i niewydanej jeszcze książki miała miejsce dwa dni przed 100. rocznicą pogromu lwowskiego. Zdarzyło się to 20 listopada 2018 roku

w Drohobyczu na Ukrainie w ramach projektu literacko-artystycznego *Druga Jesień* zorganizowanego dla uczczenia 76. rocznicy śmierci Brunona Schulza.

Prapremiera była możliwa dzięki zaproszeniu mnie przez Wierę Meniok, wspaniałą organizatorkę odbywającego się co dwa lata Międzynarodowego Festiwalu Schulza.

Spotkanie autorskie w bibliotece publicznej Drohobycza, w dawnej sali modlitwy przedwojennego żydowskiego domu starców, poprowadził prof. Paweł Próchniak, omawiając książkę z przejęciem i wielką przenikliwością.

Ogromną satysfakcją w Drohobyczu była dla mnie obecność wśród słuchaczy Jacka Podsiadły. Jemu po tym spotkaniu zawdzięczam niezwykle cenną sugestię językową.

***

Józef Lebenbaum był jedną z pierwszych osób, której opowiedziałem o moich planach napisania książki o pogromie we Lwowie. Od razu stał się gorącym zwolennikiem pomysłu opisania tych wydarzeń, a także czytelnikiem pierwszych, surowych jeszcze fragmentów. Przyjaźnie i z obawą przestrzegał mnie, że dokonuję zamachu na mit obrony Lwowa, jeden z najważniejszych polskich mitów narodowych, który jest stawiany często na równi z mitem obrony Częstochowy.

Profesor Natalia Aleksiun po przeczytaniu pierwszej wersji książki surowo i sprawiedliwie ją skomentowała, a to pozwoliło mi na pewne zmiany, ale też upewniło, że skutecznie realizuję moją własną koncepcję.

Rozmowy z o. Tomaszem Dostatnim, dominikaninem, pozwoliły mi na uporządkowanie sposobu konstruowania tej książki i przyjęcie formuły opowieści.

Zygmunt Stępiński udzielił mi pisemnych rekomendacji w imieniu Muzeum Polin, bez których niemożliwe byłoby otrzymanie zgody na pracę w archiwach Lwowa.

Jarosław Drozd, wieloletni ogromnie zasłużony konsul generalny RP we Lwowie, obdarował mnie pewną, nieznaną mi wcześniej pozycją o obronie Lwowa.

Maciejowi Zarembie Bielawskiemu i Jochenowi Böhlerowi zawdzięczam cenne podpowiedzi bibliograficzne.

Jurek Hirschberg przekazał mi kopię nieznanego maszynopisu ze wspomnieniami lwowskiego Żyda, świadka pogromu.

Karolina i Chris Niedenthal pomogli mi rozstrzygnąć niektóre wątpliwości translatorskie.

Olga Stanisławska, Jarosław Kurski i Adam Michnik to nieliczne osoby, które czytały książkę w końcowej fazie jej powstawania. Opinie, które usłyszałem od nich, utwierdziły mnie w przekonaniu, że warto było poświęcić się pracy nad książką.

***

Wszystkim dziękuję z całego serca. Jeśli kogoś pominąłem, to już teraz się wstydzę i bardzo przepraszam.

Nie chcę dotykać ran na żywym ciele tych wspomnień i dlatego nie mówię o roku 1918. Rany te zamierzam sumiennie rozdrapać piórem przy innej, mniej elegijnej okazji.

Józef Wittlin, *Mój Lwów*
Riverdale, New York, 1946

***

Widziałem p. Mączyńskiego przejeżdżającego autem przez rynek i pobłażliwie uśmiechającego się na widok scen, o których wspomniałem. Zapomnieć i darować mu nie mogę tego dnia i tego uśmiechu!

Maciej Rataj, poseł i marszałek Sejmu II RP,
Wspomnienia i dziennik z lat 1918–1927,
zapisek o dniu 22 listopada 1918

***

Dokąd to wszystko doprowadzi? Czy systematycznie uprawiane barbarzyństwo kiedyś się skończy? Stoimy nad brzegiem największego nieszczęścia, jakie kiedykolwiek nawiedziło większą grupę społeczną, jesteśmy zupełnie bezsilni wobec tyranii rozbestwionej soldateski i jakiegoś patologicznego nastroju tutejszej opinii polskiej.

Żydowska Gmina Wyznaniowa reklamuje u Rządu polskiego w obliczu całego świata cywilizowanego o swe niezaprzeczalne prawo do egzystencji, bezpieczeństwa życia i mienia. Spokojnej pracy i uszanowania obywatelskiej i ludzkiej godności.

Praw tych domagamy się na równi z wszystkimi, innymi mieszkańcami miasta tego, do którego rozkwitu przyczyniliśmy się naszą pilnością, wiedzą, pracą i kilkusetletnią zapobiegliwością.

Na tej ziemi nie jesteśmy żadnymi obcymi przybyszami, żadnymi Helotami, ani niewolnikami; jesteśmy tutaj autochtonami takimi jak Polacy i Rusini i wobec żadnej warstwy społecznej, wobec narodowości tu zamieszkałej roli niewolników odegrać nie myślimy.

Memoriał Żydowskiego Komitetu Ratunkowego
we Lwowie do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego
i Premiera Ignacego Paderewskiego
Lwów, 26 stycznia 1919

W pewien piątkowy wieczór października 1979 roku w Zurychu trafiłem na spotkanie szwajcarskiej Polonii. Przysiadłem za stolikiem naprzeciw starszego pana. Byłem najmłodszy na sali. Nieznany nikomu z obecnych.

Starszy pan popatrzył na mnie. Śpiewnie po lwowsku zapytał: „A pan skąd?". Odpowiedziałem: „Z Polski". Na jego twarzy pojawił się grymas niechęci. Usłyszałem: „Znaczy bolszewik!". Powiedziałem, że nie jestem bolszewikiem. „A co robi w Zurychu?" – skierował do mnie pytanie w trzeciej osobie. To była oznaka wyższości, pogardy. „Jestem studentem" – odpowiedziałem.

Jego twarz nagle rozjaśniła się. Popatrzył gdzieś nad moją głową. Twardym tonem, spod którego przebijała mściwa zawziętość, rzucił do mnie: „Student, student! Jak ja był przed wojną studentem we Lwowi, to ale myśmy tych Żydów lali!".

Zaniemówiłem. Rozmowa urwała się.

Ta książka będzie nie tylko o tym, jak „myśmy tych Żydów lali". My Polacy. We Lwowie i nie tylko tam. Nie tylko studenci. Powrót Lwowa do Polski w 1918 roku zaczął się zabijaniem i rabowaniem Żydów – polskim pogromem.

Co Polska dała Kościołowi katolickiemu? – tak brzmiał temat tamtego spotkania szwajcarskiej Polonii z Zurychu w październiku 1979 roku. W pierwszą rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża. Wykład miało dwóch księży. Lekko otyłych, zdecydowanie młodszych od obecnej na sali publiczności. Z twarzy i tonu ich powitania biła pycha i tryumfalizm.

Nie zostałem na spotkaniu. Nie wiem, czy księża prelegenci mówili także o tym, nieznanym mi wtedy, polskim „darze" dla Kościoła katolickiego.

Przez prawie czterdzieści lat nie zapomniałem twarzy mojego rodaka. I tego twardego, śpiewnego, mściwego głosu: „Student, student! Jak ja był przed wojną studentem we Lwowi, to ale myśmy tych Żydów lali!".

Wprowadzenie

Zachowały się nieliczne zdjęcia z tamtego pogromowego czasu listopada 1918 roku. Na jednym z nich mężczyźni i chłopcy patrzą w obiektyw aparatu. Stoją przed spaloną synagogą przy ul. Bóżniczej we Lwowie. Fotograf ustawił swój nieporęczny miechowy aparat na statywie w bardzo starannie dobranym miejscu. Zdjęcie zostało skadrowane tak, aby mury spalonej synagogi wypełniały centralną część zdjęcia.

Szklana tafla pokryta substancją światłoczułą musiała mieć trochę dłuższy czas naświetlania, bo trzy postacie w prawej części zdjęcia, uchwycone zapewne w ruchu, są rozmazane. Pozostali znieruchomiali patrzą w kierunku fotografa. Otyły mężczyzna przechylony w bok podpiera się laską.

Postacie ludzi na fotografii to niewielkie figurki. Na zdjęciu dominuje gmach synagogi. Jej bryłę lekko kontruje widniejąca na pierwszym planie po lewej stronie latarnia gazowa. Synagoga nie ma dachu, wypalone są wszystkie okna i drzwi. Ściany są osmalone. Podobnie wypalone są okna i drzwi w dwupiętrowej kamienicy, do której synagoga przylega tylną ścianą.

1. Spalona synagoga Beit Chasidim przy zbiegu ul. Bóżniczej i ul. Łaziennej. (Synagoga została całkowicie zniszczona przez Niemców podczas II wojny światowej).

Jeszcze bardziej na lewo, po drugiej stronie ulicy, na skraju zdjęcia, widać kolejną wypaloną jednopiętrową kamieniczkę o pustych oknach i osmalonych murach. Także na kamieniczce w pierzei na prawo od synagogi, ledwie widocznej, wypalonej i z pustymi czarnymi prostokątami okien, widać szerokie pasma sadzy. Na zdjęciu najczarniejsza jest właśnie sadza. Na czarno-białym zdjęciu ostro kontrastuje z bielą śniegu, który niewielką warstwą przyprószył gzymsy synagogi i dachy budynków.

***

Pierwszy raz ujrzałem tę fotografię kilka lat temu we Lwowie w tamtejszym kwartalniku literackim „Ï". Zaintrygowała

mnie świątynna fasada wypalonego budynku podobna do kościoła Bernardynów. Pomyślałem, że to nieznany mi zabytkowy lwowski kościół, ale dowiedziałem się, że to synagoga. Uznałem, że to przejmujące zdjęcie z czasów niemieckiej okupacji Lwowa w latach II wojny światowej.

Z błędu wyprowadził mnie mój ukraiński przyjaciel Andrij Pawłyszyn: „To zdjęcie po pogromie w listopadzie 1918. Tę synagogę wtedy spalili Polacy. Żydzi odbudowali ją. Potem całkowicie zniszczyli ją Niemcy. Dziś nie ma po niej śladu".

***

Od czego zacząć opowieść o wydarzeniu historycznym, które do dziś jest przemilczane, a właściwie starannie zacierane w naszej historii? Którego sprawcami byliśmy my Polacy.

Być może od informacji, że dziś, po stu latach, nie ma żadnych rzetelnych badań ani też żadnego polskiego opisu „potężnego pogromu lwowskiego". Takiego terminu użył sto lat temu Adolf Nowaczyński, świetny publicysta i skrajny antysemita. O pogromie lwowskim pisał z uznaniem. Choć ubolewał, że pogrom dotknął akurat nie tych Żydów, których powinien dotknąć[1].

1 *Lwów pod znakiem pogromów żydowskich. Dokumenty chwili. Zebrał i zaopatrzył w uwagi i komentarze Ż. Komrat. Część II: Okres popogromowy od 24 listopada do 31 grudnia 1918*, Central

Rekonstrukcja tamtych wydarzeń po stu latach okazuje się możliwa tylko poprzez mozolne przedzieranie się przez dokumenty archiwalne, relacje polskich uczestników walk polsko-ukraińskich we Lwowie w listopadzie 1918, pamiętniki, a także oficjalne dokumenty polskie i zagraniczne.

Wielu z nich nigdy nie opublikowano w Polsce. Kilka dokumentów pojawiło się pod koniec XX wieku i na początku obecnego w czasopismach naukowych, całkowicie nieznanych szerszemu gronu czytelników.

***

Wielkim nieobecnym źródłem jest polska prasa tamtych czasów. Nie możemy opierać się na rzetelnych relacjach polskich dziennikarzy o pogromie z listopada 1918 roku, bo tych po prostu nie ma. Polska prasa we Lwowie i poza Lwowem objęła pogrom całkowitą zmową milczenia, a jej część podjęła próby zakłamania prawdy o nim. Polska za takie zachowanie polskich mediów zapłaciła cenę.

„Gazeta Lwowska" 28 listopada 1918 opublikowała odezwę Tymczasowego Komitetu Rządzącego (TKR), absolutnie wykluczając jakikolwiek związek polskiej społeczności Lwowa z pogromem:

State Historical Archive of Ukraine in Lviv (Centralne Państwowe Historyczne Archiwum Ukrainy we Lwowie – Tsentralnyi derzhavnyi istorychnyi arkhiv Ukrainy, dalej: TSDIAL), 505.1.23., s. 30.

> Wstrząsające grozą wypadki, których widownią były w ostatnich dniach dzielnice miasta zamieszkane przez żydów, zatruły jadem radosne święto oswobodzonego od najazdu Lwowa.
>
> Co gorsza, odpowiednio przez wrogów naszych oświetlane i tłumaczone, mogą w opinii świata rzucić ponury cień na imię polskie.
>
> Wiemy wszyscy, kto był tych ohydnych zajść bezpośrednim sprawcą i z czyjego nastąpiły one podniecenia, a ogłoszona już liczba uwięzionych dotychczas uczestników grabieży, mordów i podpaleń, rekrutujących się z najgorszych szumowin społeczeństwa, stałych mieszkańców zakładów karnych, zawodowych bandytów i rzezimieszków, oraz procentowy ich rozdział według wyznania (60 prc. gr. kat., 30 prc. rzym. kat. i 10 prc. wyzn. mojż.) wyświetla jasno, że jest to kategoria ludzi, nie mających nic wspólnego z żadnymi zagadnieniami narodowymi, społecznymi czy wyznaniowymi[2].

Taki pogląd przyjęły polskie władze we Lwowie i taką linię miała tamtejsza prasa. Cytując Gogola – podoficerska wdowa wychłostała się sama. Wcześniej lwowscy Polacy twierdzili, że Żydzi są zdrajcami Polaków i sojusznikami Ukraińców, i nagle uznali, że Ukraińcy urządzili Żydom

2 *Odezwa do ludności Lwowa; Tymczasowy Komitet Rządzący*, „Gazeta Lwowska" 1918, nr 255 (28 listopada).

pogrom. I Żydzi Żydom też urządzili pogrom. Nigdy nie podano źródeł tej groteskowej statystyki.

„Prasa galicyjska ukrywa prawdę, prasa warszawska milczy. I opinia polska dotychczas nie zna strasznej prawdy!”[3] – napisał w grudniu 1918 roku o pogromie lwowskim przerażony Andrzej Strug.

Może zatem trzeba byłoby zacząć od pierwszej w ogóle obszernej relacji prasowej, która wydarzenia we Lwowie nazywa po imieniu pogromem. Tyle że jest to relacja w języku niemieckim i opublikowano ją w Wiedniu.

Ukazała się w dwa dni po odezwie TKR, w sobotę 30 listopada 1918 roku.

***

Możliwa byłaby próba chronologicznego opisania wydarzeń we Lwowie, które miały miejsce w dniach poprzedzających pogrom, a których zwieńczeniem była eksplozja polskiej etnicznej, religijnej i politycznej nienawiści do Żydów. Eksplozja przemocy i okrucieństwa. Ale i chronologia bywa trudna, skoro nawet w oficjalnych dokumentach pojawiają się różne daty pogromu.

Sporna może też być godzina rozpoczęcia pogromu w powszechnie przyjętym wtedy w świecie rozumieniu tego terminu. Wymaga to ustalenia momentu, w którym

3 A. Strug, *Lwowski pogrom*, „Robotnik” 1918, nr 335 (6 grudnia, wydanie poranne).

chaotyczne rabunki i napady przeistoczyły się we wspólny zbiorowy czyn pogromowy polskich wojskowych i polskiej ludności Lwowa.

Ja taki moment odnalazłem.

***

Można by też zacząć ten tekst od zrelacjonowania tego, co napisano po polsku na temat pogromu lwowskiego przez ostatnie sto lat, choć nie byłaby to długa relacja, bo napisano niewiele i najczęściej nierzetelnie.

W popularnych opisach obejmujących dwa dni pogromu po walkach polsko-ukraińskich do dziś najczęściej powtarzane są kłamstwa i konfabulacje kpt. Czesława Mączyńskiego, komendanta obrony Lwowa i człowieka osobiście odpowiedzialnego za dwa dni gwałtów, mordów, rabunków i podpaleń w dzielnicy żydowskiej.

***

W 2016 roku zacząłem poszukiwać odpowiedzi na pytanie, co zdarzyło się we Lwowie po wycofaniu się w nocy z 21 na 22 listopada 1918 roku oddziałów ukraińskich.

Myślałem wtedy o napisaniu czegoś, co rysowało mi się jako reportaż. Zamierzałem przenieść siebie i czytelnika do Lwowa w te listopadowe dni i noce. Przez pewien czas pisałem tę książkę w czasie teraźniejszym, pozorując naoczność relacji.

W pewnym momencie poczułem fałsz takiego zabiegu. Nie mogę podszywać się pod reportera, bowiem nie widziałem osobiście ani jednej sceny, którą opisuję. Nie mogłem spotkać ani jednego uczestnika tych wydarzeń. Rekonstruuję je jedynie w oparciu o zachowane na piśmie relacje świadków.

Zdarzą się jednak w książce miejsca, w których stosowanie czasu teraźniejszego a nawet przyszłego wydaje mi się właściwe.

***

Nie wystarcza na reportaż to, że wielokrotnie przemierzyłem ulice i place, miejsca, gdzie odbył się pogrom. Nie ma znaczenia wejście na wieżę ratusza lwowskiego, na której zerwanie sztandarów ukraińskich przez por. Abrahama i zwieszenia polskiej flagi rankiem 22 listopada 1918 roku było znakiem polskiego zwycięstwa i rzeczywistego przejęcia władzy w mieście przez Polaków.

Nie wystarczy również i to, że pewnego majowego popołudnia 2017 roku przeszedłem wszystkie te ulice, które w porozumieniu podpisanym w dniu 10 listopada 1918 roku wyznaczyły granice działania milicjantów żydowskich. Polsko-żydowska umowa uznała, że jest to obszar operacji militarnych Polaków i Ukraińców, i przyznała prawo do działania zachowującej neutralność milicji żydowskiej. Jej zadaniem miało być powstrzymanie rabunków.

Ulice zakreślające ten obszar to Kleparowska, Weteranów, Pod Dębem, Panieńska, Zborowskich, Kąpielna, Zamkowa,

Klasztorna, Podwale, Sobieskiego, Karola Ludwika, Jagiellońska, Kołłątaja i Kazimierzowska zamykająca granicę na styku z Kleparowską przy kościele św. Anny. To także znacząca część ścisłego centrum Lwowa. Jego największą część stanowiła III dzielnica, czyli Żółkiewskie, ale obszar ten obejmował też część śródmieścia, czyli dzielnicy V z ratuszem, katedrą łacińską, całym rynkiem oraz fragment dzielnicy II.

Powołanie i działalność milicji żydowskiej była i jest do dziś przedstawiana przez negacjonistów pogromu jako powód wzburzenia ludności polskiej Lwowa i usprawiedliwienie zbrodni dokonanej na Żydach. W tej logice nie było pogromu, a miał miejsce uzasadniony odwet.

Przemierzyłem tereny pogromu wielokrotnie. Miałem w pamięci, że osoby podejrzane o to, że są Żydami, były napadane również w innych miejscach Lwowa w czasie pogromu i po nim.

* * *

Nie wystarcza na reportaż również to, że 22 listopada 2017 roku, w 99. rocznicę pogromu, od godz. 6 rano chodziłem po ulicach dawnej III dzielnicy Lwowa, a o 7.30 stałem przed kamienicą Zippera, na rogu Rynku i Szewskiej, w miejscu, gdzie wcześniejsze rabunki i napady ok. 8 rano przekształciły się w pogrom.

Ani to, że spod tej kamienicy podążyłem po godz. 8 szlakiem pogromowym: ul. Krakowską do pl. Krakowskiego, a stamtąd na Zamarstynów.

***

Nie mogłem rozmawiać z ani jednym uczestnikiem tamtych wydarzeń i z ani jednym świadkiem. Od tamtych dni minęło sto lat. Nie miałem także możliwości rozmawiania z Żydami, którzy urodzili się we Lwowie już po roku 1918 i mogli otrzymać przekaz o pogromie od rodziców, dziadków, sąsiadów. Ani żydowskie ofiary i świadkowie pogromu, ani też ich potomkowie nie przeżyli okupacji Lwowa przez Niemców w latach 1941–1944.

Wtedy spełniło się marzenie polskich nacjonalistów we Lwowie o całkowitym odżydzeniu miasta. W mojej opowieści słowo odżydzenie występować będzie bez cudzysłowu. Tak funkcjonowało w polskim języku od początków XX wieku. Było słowem odmienianym codziennie na łamach polskiej prasy i książek. To nasza spuścizna polityczna i kulturowa.

***

Niezwykłym zbiegiem okoliczności trafił do mnie maszynopis nigdy nieopublikowanych wspomnień, spisanych w latach 50. ubiegłego wieku przez Lwowianina, historyka Józefa Sieradzkiego (Adolfa Hirschberga). Mieszkał w czasach pogromu we Lwowie. Miał wtedy 18 lat.

> Trzydniowa masakra. Podpalenie dzielnicy żydowskiej, morderstwa i okrucieństwa dokonywane

tam przez wojskowych i przez uzbrojone męty, zabójstwa starców, kobiet i dzieci, wyskakiwanie nieszczęsnych ofiar z okien płonących domów na bagnety wyczekujących przed nimi złoczyńców – wszystko to przejmowało grozą, wzniecając uczucie ohydy.

Niepodobna zapomnieć wrażeń odniesionych podczas przejścia przez „ghetto" lwowskie, od tyłów pałacu Gołuchowskich do placu Teodora, w kilka dni po pogromie. Jeszcze snuły się dymy, a od świeżych zgliszcz bił ostry zapach popiołu i wilgoci. Na ulicach leżały szczątki mebli, porwana w strzępach odzież, porozrzucana tandeta z rozbitych kramów. Opalone domy wyszczerzały na przechodnia jamy okien.

W kilku miejscach na dziedzińcach leżały nieuprzątnięte jeszcze trupy. Widoki znane dotąd z wyobraźni, z lektury o pogromach dokonywanych na Żydach i Ormianach, obecnie z przeraźliwej rzeczywistości, później, po latach z „epoki wielkich pieców"[4].

* * *

4 J. Sieradzki (A. Hirschberg), *Od świtu do świtu*, niepublikowany maszynopis wspomnień napisanych w latach 50.; udostępniony przez Jurka Hirschberga za zgodą Marii Korzon-Walsh, wnuczki autora.

Nie napotkałem relacji polskich mieszkańców Lwowa o pogromie. Można za to znaleźć ich oskarżenia Żydów o zdradę i sojusz Ukraińcami.

Można również natknąć się na wzmianki o „smutnych wydarzeniach", które miały miejsce tuż po opuszczeniu Lwowa przez wojska ukraińskie. To wszystko. Łatwiej trafić na działalność publicystyczną potomków polskich sprawców pogromu, negacjonistów, którzy do dzisiaj zajmują się zacieraniem śladów zbrodni lwowskich przodków.

***

To nie będzie chronologiczna relacja. Czasami wyprawię się poza Lwów. Odwołam się do innych wydarzeń. Pojawią się dygresje. To jest moja opowieść.

***

Zachowało się niewiele fotografii. Głównym źródłem pozostają teksty. Ich lektura pozwala zbliżyć się do prawdy o tej zbrodni zarówno przez opisywane fakty, jak i przemilczenia czy kłamstwa.

Ta opowieść opiera się na dokumentach archiwalnych, najczęściej niepublikowanych wcześniej, a także wspomnieniach, drukach, publikacjach prasowych i książkowych.

Te niepublikowane dokumenty szczęśliwie ocalały w archiwach lwowskich. To zeznania ofiar i świadków, raporty policyjne i wojskowe, dokumenty ze śledztw pro-

wadzonych przez polskie komisje badające pogrom, korespondencja m.in. Żydowskiego Komitetu dla Niesienia Pomocy Ofiarom Pogromów.

***

Zebrane przez Komitet zeznania dotarły zagranicę. Niewielka ich część została opublikowana w roku 1919 w Wiedniu w tłumaczeniu na język niemiecki[5]. Autor książki Josef Bendow (Józef Tenenbaum) posłużył się inicjałami świadków. Nie chciał ujawniać nazwisk zeznających w obawie przed możliwymi „(…) represjami ze strony obecnych władz Lwowa (…) [*Repressalien seitens jetzt in Lemberg waltenden Behörden*]"[6].

Ich zeznania po polsku znalazłem we lwowskich archiwach. Po stu latach przemówią na łamach tej książki pod własnymi nazwiskami.

Na zamieszczonych w książce Bendowa zdjęciach można zobaczyć spaloną synagogę przy ul. Bóżniczej, spalone domy, spalone Tory, pogrzeb ofiar. Zamieszczono tam też kilka fotografii zamordowanych Żydów, w tym dziecka. Jest też zdjęcie zwęglonych zwłok.

***

5 J. Bendow, *Der Lemberger Judenpogrom (Novemeber 1918 – Jänner 1919)*, M. Hickl Verlag, Wienn–Brünn 1919.

6 Tamże, s. 1.

Komitet oprócz niesienia pomocy rozpoczął dokumentowanie pogromu i zbieranie relacji ofiar i świadków. Tylko jemu ofiary gotowe były złożyć zeznania.

Komu Żydzi po pogromie mogli składać skargi na polskich wojskowych i szacownych lwowskich mieszczan? Skarżyć się polskiemu wojsku? Na żołnierzy? Na oficerów? Na co dzień po pogromie Żydzi lwowscy ciągle doświadczali terroru we własnych domach i na ulicach.

> Dnia 18. XII br. [1918 – przyp. G.G.] po południu przechodził ul. Karola Ludwika Ozyasz Rokach, zamieszkały przy ul. Słonecznej l. 4. Drogą przejeżdżał oficer na koniu. Nagle przywołał oficer Rokacha, a gdy ten do niego przystąpił, uderzył go szpicrutą po twarzy bez najmniejszego powodu[7].

To już miesiąc po pogromie.

A może mieli składać skargi policji? W tłumie rabujących dostrzeżono też jednego z byłych komisarzy policji austriackiej. „U Leona Rosenthala i Cukiermana zamieszkujących przy ul. Zamarstynowskiej 15 rabowali w sobotę żołnierze, wśród których był – nieznany z nazwiska – komisarz policji"[8].

7 TSDIAL 505.1.24, L. 92. List z dn. 20 grudnia 1918 Żydowskiego Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Rozruchów i Rabunków we Lwowie w listopadzie 1918 do Kwatermistrzostwa Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie.

8 TSDIAL 505.1.205.

Lwów był już polski.

> (…) Wachmistrz zastępujący komendanta policji, któremu Dr. Nadel przedstawił [23 grudnia 1918 roku – przyp. G.G.], że nocne zajścia sprzeciwiają się ogłoszonym zarządzeniom, oświadczył, że wiadomą jest rzeczą, że Żydzi wrogo występują przeciw wojskom polskim (…)[9].

Czy skarg gotowe były wysłuchać władze lokalne, które uchwałą Rady Miasta[10] z góry wykluczyły udział polskiej społeczności w tych wydarzeniach?

Nazwa Komitetu pod naciskiem polskich władz musiała zostać zmieniona. Nie mogło w niej funkcjonować słowo „pogrom". Komitet przemianował się na Żydowski Komitet dla Niesienia Pomocy Ofiarom Rozruchów i Rabunków, po czym i ta nazwa musiała ulec zmianie.

Nie mogły znajdować się w niej jakiekolwiek słowa, które rzucałyby cień sugestii, że we Lwowie miała miejsce zbrodnia dokonana przez jego polskich mieszkańców. Skończyło się na nazwie Żydowski Komitet Ratunkowy.

***

9 Tamże.

10 A. Biedrzycka, *Kalendarium Lwowa 1918–1939*, TAIWPN Universitas, Kraków 2012, s. 3.

Centralne Państwowe Historyczne Archiwum Ukrainy (TSDIAL) we Lwowie mieści się w budynku dawnego klasztoru Bernardynów, tuż przy jednym z najpiękniejszych polskich kościołów, zbudowanym w latach 1600–1630 w stylu manierystycznym kościele Bernardynów.

Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego (DALO) znajduje się w dawnym klasztorze Dominikanów.

W obydwu archiwach zachowały się polskie dokumenty i odpisy dokumentów, których ani w okresie międzywojennym, ani powojennym nie opublikowano.

O takich dokumentach zapewne pisali wysłannicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych – dr Chrzanowski i red. Wasserzug – w swoim pierwszym krótkim raporcie o pogromie z grudnia 1919 roku. Twierdzili, że zabrali ze sobą do Warszawy ogromną ilość dokumentacji, by sporządzić obszerny raport[11]. Taki dokument nigdy się nie ukazał.

Sędzia Rymowicz napisał w marcu 1919 roku o zaprotokołowaniu ok. 1000 zeznań i oświadczeń złożonych przed jego komisją pod przysięgą[12]. Te dokumenty także nigdy nie zostały opublikowane. Część dokumentów z jego śledztwa ocalała we lwowskich archiwach. Raport sędziego Rymowicza także nie ujrzał światła dziennego.

11 J. Tomaszewski, *Lwów, 22 listopada 1918*, „Przegląd Historyczny" 1984, nr 75/2, s. 281.

12 D. Engel, *Lwów, November 1918: The Report of the Official Polish Govermental Investigation Commision*, „Kwartalnik Historii Żydów" 2004, nr 3, s. 390.

Rząd w Warszawie zachował się odpowiedzialnie i bardzo szybko wysłał swoich przedstawicieli do Lwowa, aby przekazali mu rzetelny obraz wydarzeń. Nie opublikował nigdy raportów, które otrzymał. Jest to dla mnie zrozumiałe, bo obydwa dokumenty są dla polskiego Lwowa, dla Polski, oskarżeniem nieporównanie cięższym niż powstałe w drugiej połowie roku 1919 raporty komisji wysłanych do Polski przez rządy USA i Wielkiej Brytanii.

***

By dotrzeć do dokumentów we lwowskich archiwach, po przejściu czasami żmudnych procedur, trzeba studiować katalogi po ukraińsku.

Dokumenty zgromadzone są w niebieskopopielatych lub żółtawych teczkach opisanych po ukraińsku. Porusza zżółknięty, czasem skruszały papier. Niektóre arkusze są podklejone. Rękopisy zeznań sporządzane są szarym ołówkiem, niekiedy niebieskim. Podkreślenia i adnotacje wprowadzane są często czerwoną kredką. Bywa, że relacja to jedno pośpiesznie skreślone zdanie, bez daty, sygnatury, podpisu, a czasami są to obszerne i starannie zaprotokołowane zeznania.

Maszynopisy są często odpisami ręcznie sporządzanych relacji. Świadectwa spisywano ręcznie lub na maszynie przez kalkę na cienkim, bardzo kruchym tzw. papierze przebitkowym. Dziś to czasami rozpadające się dokumenty.

Protokoły i pisma sędziego Rymowicza wyróżnia jakość błyszczącego, ciągle jeszcze białego, dobrej jakości papieru i czerń atramentu, którym ostrym charakterem pisma odnotowywał zeznania i wydawał jasne dyspozycje lwowskiej policji.

Bywa, że dokumenty są pogrupowane w podzbiory opisujące rodzaje zdarzeń. Oddzielają je przekładki, czasami z sinobordowego kartonu, na których ręcznie, zamaszyście, dużymi literami po polsku wypisano ołówkiem: „mordy", „zakaz gaszenia ognia", „podobne oświadczenia w spr. zakazu gaszenia", „plądrowanie wobec pełniących służbę organów wojskowych", „składanie zrabowanych rzeczy w komendach wojskowych", „używanie automobilów wojskowych wzg. Czerwonego Krzyża", „sytuacja przed zdobyciem Lwowa. Preludium", „pominięcie chrześcijan w czasie wypadków". Jasna systematyka wydarzeń.

Dokumenty są głównie w języku polskim, czasem niemieckim. Zdarza się dokument po angielsku: „*I confirm* [przekreślone, a nadpisane słowo nieczytelne: inform? – przyp. G.G.] *a Polish soldier, that I begged the officer, the commander of the casern at Zamarstynowska street for help for my family and he said me, that the Polish soldiers have a order to plunder the Jews and therefore, he could not help me. A.B* [Ja polski żołnierz informuję, że błagałem oficera, komendanta koszar przy Zamarstynowskiej, o pomoc dla mojej rodziny, a on powiedział mi, że polscy

żołnierze mają rozkaz grabić Żydów, i dlatego on nie mógł mi pomóc. A.B.]”[13].

W archiwach znajduje się podobnej treści zeznanie po polsku żołnierza-Żyda, który przybył z odsieczą krakowską. Na szczęście podczas pogromu udało mu się wyprowadzić swoją rodzinę z dzielnicy żydowskiej.

***

Kiedy przytaczam relację, podaję, gdzie można ją znaleźć. Przypisy w tej opowieści mają charakter techniczny i sprowadzają się jedynie do wskazanie źródła, które cytuję lub kiedy omawiam relacje i zeznania, raporty i opisy.

Robię to dla tych, którzy mogą nie dowierzać. Doskonale to rozumiem. Ja też nie dowierzałem, że tak wyglądały tamte dni we Lwowie.

I nie dowierzałem, że było możliwe, by polscy historycy dokładnie nie zbadali i nie opisali tych wydarzeń.

13 TSDIAL 505.1. 205, 188.

CZĘŚĆ I

Powitanie niepodległości

Rozdział 1

W piątek 22 listopada 1918 roku w ciemnościach nad ranem o godz. 5.30 Maurycy Ignacy Baczes zamieszkały w sercu dzielnicy żydowskiej Lwowa przy ul. Bóżniczej 24, róg ul. Smoczej, usłyszał ze swojego trzypokojowego mieszkania na drugim piętrze graną na ulicy na harmonijce melodię *Jeszcze Polska nie zginęła*[1]. Potem dobiegły go krzyki po polsku nakazujące otwieranie bram i bicie do bram okolicznych kamienic.

Baczes nie mógł wiedzieć, że melodia przyszłego hymnu Polski to zapowiedź pogromu. Wtedy, u schyłku nocy, nie mógł sobie nawet wyobrazić tego, co czeka dzielnicę żydowską we Lwowie przez najbliższe dwie doby.

Choć musiał mieć złe przeczucia, ponieważ po całodziennych walkach polsko-ukraińskich on, żona i czwórka dzieci nie spali całą noc. Zeznał: „Czuwaliśmy zupełnie ubrani"[2].

1 TSDIAL 505.1.210., Lprot. 114.

2 Tamże.

***

Dziesięć minut wcześniej, o godz. 5.20, por. Roman Abraham i chor. Józef Mazanowski weszli na wieżę lwowskiego ratusza, zerwali zawieszone tam 1 listopada 1918 roku ukraińskie flagi i wywiesili polski sztandar[3]. Dwie godziny wcześniej, 22 listopada 1918 ok. godz. 3.20, oddziały por. Abrahama zajęły Odwach, Rynek i ratusz[4].

To nie była pozbawiona rzeczywistego politycznego znaczenia rezolucja Rady Miejskiej z 20 października 1918 roku o przyłączeniu Lwowa do Polski. To był znak faktycznego militarnego i politycznego przejęcia władzy we Lwowie przez Polaków. Po raz pierwszy od 1772 roku mieliśmy całkowitą władzę nad miastem.

Oddziały ukraińskie po ponaddwudziestodniowych walkach wycofały się błyskawicznie w nocy z 21 na 22 listopada 1918 roku w całości w obawie przed okrążeniem przez odsiecz polskich wojsk przybyłą z Krakowa i Przemyśla pod dowództwem gen. Roji i ppłk. Karaszewicza-Tokarzewskiego.

Po 146 latach Lwów był w całości w rękach polskich.

3 J. Gella, *Ruski miesiąc. 1/XI – 22/XI 1918. Ilustrowany opis walk listopadowych we Lwowie*, Staraniem Komitetu Obywateli Miasta Lwowa, Lwów 1919, s. 171.

4 *Obrona Lwowa 1–22 listopada. Relacje uczestników. Źródła do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie 1918–1920*, tom II, Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, Lwów 1936, s. 820, przyp. 2.

***

Rzeczowo brzmi relacja Simona Kandla[5], zamieszkałego przy pl. Krakowskim 10, o tym, co w jego mieszkaniu, w polskim już Lwowie, zrobił polski patrol wojskowy w piątek rano 22 listopada 1918 roku. Wojskowi zatrzymali go na ulicy ok. godz. 8.30 i zmusili do zaprowadzenia do domu: „(…) W domu napadli, pobili, grozili, strzałami, rewolwerami i żonie rozbili głowę, a córce odcięli palce z ręki złośliwie zniszczyli urządzenia domowe (…)".

Simon Kandl jednym tchem wymienił palce odcięte córce (prawdopodobnie tak żołnierze zdjęli jej pierścionki) i zniszczone wyposażenie mieszkania. Któremu czynowi bandytów należałoby przyporządkować słowo „złośliwie"?

Być może brak przecinka we frazie o odcięciu palców córce i zniszczeniu sprzętów to błąd osoby protokołującej. A może to najwierniejszy zapis relacji człowieka, który w traumie opowiada o końcu świata. Jednym tchem.

Kandlowi z rodziną udało się uciec ok. godz. 12. Uzupełnił relację informacją, że dom został w całości obrabowany, a potem spalony.

Jego zeznanie jest krótkie i kończy się zdaniem, że o godz. 9 na drugim piętrze na schodach zastrzelono Mojzesa Spiegla, kiedy ten próbował uciec z domu.

5 TSDIAL 505.1.207, kwest. 332.

Rozdział II

Informacja o pogromie lwowskim dotarła do światowej, a potem polskiej opinii publicznej dzięki artykułowi w wiedeńskim dzienniku „Neue Freie Presse" (NFP)[6]. Tydzień po pogromie. Ta publikacja nie mogła pozostać niezauważona. NFP była poważaną gazetą ukazującą się w byłej stolicy byłego imperium. Wprawdzie pokonanego i już wtedy nieistniejącego, ale na politycznej mapie świata Wiedeń był miejscem ciągle niezwykle znaczącym.

Nie znalazłem omówienia tego artykułu w polskich publikacjach. Bywa w Polsce przywoływany jako pierwsza zagraniczna prasowa informacja o pogromie lwowskim i zawsze podkreśla się przy tej okazji, że podano w niej nieprawdziwe dane o liczbie śmiertelnych ofiar.

Artykuł kwitowany jest tak zdawkowo, że wydawało mi się, iż była to krótka, telegraficzna, kilkuzdaniowa

6 *Der Pogrom in Lemberg. Von einem Augenzeugen*, „Neue Freie Presse", Morgenblatt, nr 19493, Wien, Samstag, den 30 November 1918. Reprint: Österreichische Nationalbibliothek, on-line: http://anno.onb.ac.at/cgicontent/anno?aid=nfp&datum=19181130&seite=1&zoom=33 (dostęp: 29.04.2018).

notka prasowa zawierająca dwie informacje: że we Lwowie w dniach 22 i 23 listopada 1918 roku miał miejsce pogrom Żydów i że przyniósł od 2 500 do 3 000 ofiar śmiertelnych.

***

W rzeczywistości obszerny tekst nosił tytuł *Pogrom we Lwowie. Od naocznego świadka* (*Der Pogrom in Lemberg. Von einem Augenzeugen*). Ukazał się w dniu 30 listopada 1918 roku w sobotnim wydaniu opiniotwórczego porannego wiedeńskiego dziennika.

Artykuł rozpoczyna się na dole pierwszej trzyszpaltowej kolumny. Zajmuje dwie szpalty do wysokości jednej piątej kolumny, po czym w tym samym układzie jest kontynuowany przez jedną trzecią drugiej kolumny i kończy się dwoma szpaltami tej wysokości na trzeciej stronie. Świadczy to o tym, za jak ważny uznała go redakcja dziennika. Cały tekst liczy prawie 13 300 znaków ze spacjami i wydrukowany jest tak jak cała gazeta szwabachą.

Artykuł ukazał się z nadtytułem *Felieton*. Była to wtedy stała rubryka NFP. Codziennie w tym miejscu i z takim nadtytułem rozpoczynał się na pierwszej stronie ważny tekst.

Artykuł jest podpisany literami MW. Autor przedstawia się jako człowiek od wielu lat doskonale obeznany w sprawach polskich, ukraińskich i żydowskich. MW informuje, że przebywał we Lwowie od połowy września 1918 do

27 listopada 1918 roku i był naocznym świadkiem wydarzeń, o których pisze. Stwierdza: „na swoje nieszczęście".

MW nie podał źródła, na którym oparł rażąco zawyżoną liczbę ofiar. Pisze jedynie o ostrożnych szacunkach.

***

Polska nie mogła w żaden sposób natychmiast zakwestionować tak drastycznie zawyżonej liczby ofiar podanej przez gazetę. Nie mogła odwołać się do jakiejkolwiek polskiej urzędowej ani prasowej informacji. A minął już tydzień od pogromu.

Zemściły się zmowa milczenia polskiej prasy i zaniechanie elementarnych obowiązków zawodowych przez polskich dziennikarzy.

Polska prasa we Lwowie oszczędnie pisała jedynie o fali rabunków i podpaleń dokonanych przez kryminalistów wypuszczonych z więzień oraz dezerterów i maruderów armii austriackiej. W tych relacjach Polacy nie mieli nic wspólnego z tymi „smutnymi wydarzeniami". Nie podawano żadnych informacji o rzeczywistym przebiegu zajść, o liczbie ofiar, skali rabunków, gwałtów, rozmiarze podpaleń.

Władze w Warszawie miały pewną wiedzę o pogromie we Lwowie dzięki informacjom od dowództwa wojsk. Generał Bolesław Roja, dowódca odsieczy, informował telegraficznie Naczelnego Dowódcę Wojsk Polskich w Galicji Wschodniej (Armia „Wschód"), gen. Tadeusza Rozwadowskiego,

o wydarzeniach we Lwowie[7], tym bardziej że przywrócenie porządku i utrzymywanie spokoju we Lwowie wymagały jego zdaniem zaangażowania dodatkowych żołnierzy.

Generał Roja starał się opanować sytuację we Lwowie. O jego staraniach napisał NFP, informując równocześnie o sabotowaniu rozkazów Roji przez komendanta Mączyńskiego.

***

Już pierwszy akapit artykułu w NFP zabrzmiał bardzo groźnie dla Polski i Polaków. MW napisał, że pogrom lwowski różni się od innych ekscesów w Galicji nie tylko liczbą niewinnych ofiar i skalą zniszczeń. Twierdzi, że zamysłem pogromu było osiągnięcie przez Polaków celów politycznych. Jego zdaniem pogrom był akcją świadomie zorganizowaną i przeprowadzoną przez polską społeczność Lwowa.

Publikacja w „Neue Freie Presse" została natychmiast uznana w Polsce za celową i przemyślaną akcję antypolską pokonanych państw centralnych. Tak też była przedstawiana przez polskie służby dyplomatyczne wysłannikom zagranicznym. Z pewnym sukcesem.

W raporcie amerykańskich wysłanników Jadwina i Johnsona z roku 1919 informacja o publikacji w NFP poda-

7 B. Roja, *Legendy i fakty*, nakładem Księgarni F. Hoesicka, Warszawa 1932, s. 193 i 194.

wana jest w tonie niemal oskarżycielskim[8]. Polscy dyplomaci przekonali amerykańskich autorów raportu, że artykuł ten miał osłabić pozycję Polski.

Dowodem na to był wywód, który prezentują Jadwin i Johnson: ponieważ w prasie austriackiej obowiązywała cenzura wojskowa, a dziennik wiedeński dostał zgodę władz wojskowych na ten artykuł, to oznacza, że publikacja była w interesie Austrii.

W tej logice zacierania prawdy nie ma znaczenia, że gazeta podała prawdziwą informację o tym, że we Lwowie miał miejsce pogrom Żydów, że zamordowano wielu niewinnych ludzi, że spalono domy i obrabowano ludzi. Jedyną istotną rzeczą w takim rozumowaniu jest to, że zarówno Austrii, jak i Niemcom bardzo zależało po przegranej wojnie na osłabianiu pozycji Polski przed nadchodzącymi negocjacjami o przyszłym kształcie granic.

I było to prawdą.

* * *

MW napisał, że mądrzejsze polskie kręgi polityczne zdały sobie sprawę ze szkód, jakie wydarzenia we Lwowie przynoszą sprawie Polski. Jego zdaniem, kiedy minęła pogromowa euforia, Polacy uświadomili sobie, że przyjdzie

8 *The Jews in Poland. Official Reports of The American and British Investigating Missions*, The National Polish Committee of America, 1214 North Ashland Ave., Chicago, Ill., s. 12

zapłacić polityczną cenę za dwa dni bestialstw w dzielnicy żydowskiej Lwowa.

Wtedy pojawiła się strategia wyparcia polskiej odpowiedzialności. Jednym z jej elementów było podanie przez Polaków informacji, że wśród zatrzymanych 1 600 uczestników rabunków we Lwowie 60% stanowili Ukraińcy, a 10% Żydzi!

Informację polskich władz, że wśród rabujących i plądrujących było tak wielu Ukraińców, MW uznaje za niewiarygodną dla każdego, kto zna stosunki panujące we Lwowie.

Całkowicie również odrzuca twierdzenie, że Żydzi byli współsprawcami pogromu.

***

Autor starał się wprowadzić czytelników w genezę pogromu. Przyczyną wydarzeń we Lwowie był według niego polsko-ukraiński konflikt o wschodnią Galicję, czyli teren rozciągający się pomiędzy Sanem a Zbruczem. Na tym terytorium absolutną większość stanowiła ludność ukraińska, która mieszkała na wsiach. Polacy i Żydzi zamieszkiwali w miastach.

Autor informuje, że od lat w polskich statystykach zaliczano Żydów do populacji polskiej! Wyjaśnia, że w ten sposób Polacy starali się uzyskać statystyczną przewagę w miastach wschodniej Galicji w stosunku do ludności ukraińskiej i że ten zabieg był oczywiście kwestionowany przez Ukraińców.

Zastanawiam się, czy Żydzi wiedzieli o tym, że dla Polaków stanowią polską ludność? Jaką konstrukcję intelektualną stworzyli Polacy w Galicji, aby uznać pogardzanych Żydów za statystyczny element polskiej społeczności?

***

Moje zaskoczenie takim twierdzeniem pojawiło się podczas wcześniejszej lektury broszury Władysława Hermana Feldsteina, Żyda i gorącego polskiego patrioty, który w swojej politycznej publikacji *Polen und Juden* (*Polacy i Żydzi*) w 1915 roku z dumą napisał, że podczas spisu ludności w roku 1910 pośród 878 000 galicyjskich Żydów blisko 850 000 przyznało się do narodowości polskiej! („*…sich nahezu 850 000 zur polnischen Nationalität bekannt*")[9].

Czy przyznali się do niej także najbardziej konserwatywni chasydzi? Syjoniści? Bierne masy żydowskiej biedoty znające tylko język jidysz? Konserwatywne wspólnoty żyjące w nędzy na galicyjskiej prowincji, które nie znały kalendarza europejskiego, a jedynie żydowski, z czym zetknął się i o czym pisał w swoim raporcie w roku 1919 brytyjski wysłannik kpt. Peter Wright?[10]

9 *Polen und Juden, Ein Appell von Herman Feldstein mit einem Vorwort von Hofrat Josef Sare*, Verlag des Obersten Polnischen Nationalkomitees, 1915, druck: Carl Herrmann, Wien, IX., Alserstrasse 50, s. 14.

10 *The Jews in Poland*, dz. cyt., s. 38.

Ten zdumiewający wynik można wyjaśnić sposobem, w jaki skonstruowano i przeprowadzono spis ludności. Decyzją władz wiedeńskich należało podać język, a do wyboru pozostawiono trzy opcje: język niemiecki, polski lub ukraiński. Podany język miał świadczyć o przynależności narodowej. Wykluczono jidysz, za podanie którego karano grzywną.

Cały spis został przeprowadzony przez polskich urzędników, którzy całkowicie kontrolowali administrację w Galicji.

***

MW wyjaśniał wiedeńskiemu czytelnikowi, że postawa społeczności żydowskiej stała się istotnym czynnikiem przy rozstrzygnięciu tego, czy wschodnia Galicji zostanie uznana za obszar z przewagą ludności polskiej. Z tego względu Ukraińcy starali się przeciągnąć Żydów na swoją stronę i domagali się co najmniej rozluźnienia ich związków z Polakami.

Pisał, że Polacy, którzy wcześniej dla swoich celów politycznych wykorzystywali istnienie dużej populacji Żydów w Galicji, obecnie zaczęli się zachowywać wobec tej społeczności z bezwzględnością rasy panów (*Herrenvolk*), która poczuła się zagrożona zachowaniem uległych dotąd poddanych.

Według niego Ukraińcy starali się wyjść naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom Żydów, podczas gdy Polacy rozpoczęli tłumienie ruchu niezależnych wspólnot

żydowskich. MW użył metafory, że Ukraińcy zachowują się w stosunku do Żydów jak zalotny kochanek, a Polacy jak wielcy latyfundyści, którzy zwalczają bunt niewolników.

Zdaniem MW w konflikcie polsko-ukraińskim Żydzi znaleźli się między młotem a kowadłem. Opowiedzenie się przez nich po jednej ze stron uczyniłoby z nich obiekt zemsty drugiej strony. Z tego względu Żydzi zdecydowali się na zajęcie w tym konflikcie całkowicie neutralnego stanowiska.

Tyle że takie neutralne stanowisko oznaczało w konsekwencji polityczne osłabienie pozycji polskiej a wzmocnienie ukraińskiej. Dlatego polskie stronnictwa uznały, iż żydowska deklaracja neutralności to wyraźny cios w polskie panowanie we wschodniej Galicji. Twierdzi, że wszystkie polskie partie jeszcze przed ukraińskim przewrotem we Lwowie uznały żydowskie ruchy polityczne za zdradę Polaków: „Żydzi żyją od setek lat w naszym kraju, a teraz – taka niewdzięczność!".

MW zauważa, że nigdy władcy i panowie nie byli w stanie dostrzec roszczeń niewolników i poddanych o uznanie ich ludzkich praw. Jego zdaniem historia zna tylko jedną reakcję panów na bunt niewolników: chłostę i wytępienie („*Züchtigung und Ausrottung*").

Rozjuszenie Polaków na dotychczas bezwolnych politycznych niewolników, czyli Żydów, narastało od momentu, kiedy ci zaczęli upominać się o prawo do samostanowienia. To zdaniem MW był mechanizm, który doprowadził do pogromu we Lwowie.

***

W listopadzie 1918 roku austriacka gazeta określiła Polaków w Galicji mianem *Herrenvolk*. Przedziwne to uczucie dla Polaka czytać po niemiecku, w wiedeńskiej gazecie sprzed stu lat, szwabachą, że przynależał do rasy panów.

Przynależał do rasy panów – w czasie przeszłym dokonanym. Kilkanaście lat później ten termin całkowicie zawłaszczą dla siebie Niemcy i Austriacy. Ze szczebla rasy panów przesuną Polaków na miejsce, które pierwotnie ta koncepcja pod koniec XIX wieku przyznawała Żydom.

Na samo dno hierarchii rasowej, do grona podludzi, razem z Żydami.

***

Autor zwrócił uwagę na zjawisko, które uderzyło mnie podczas rekonstruowania pogromu we Lwowie. Kiedy ukraińskie oddziały opuściły Lwów 22 listopada 1918 roku po trzech tygodniach walk z polskimi oddziałami, pierwszą reakcją Polaków nie był rewanż na ukraińskich mieszkańcach miasta, których mieszkało tam kilkadziesiąt tysięcy. Pierwszą polską reakcją był wybuch nienawiści skierowany przeciwko Żydom!

MW pisał, że pragnienie zemsty na Żydach opanowało całe polskie społeczeństwo. Odwołuje się do licznych wypowiedzi Polaków z 22 listopada 1918, w piątek do

południa, pierwszego dnia pogromu. Streszcza poglądy lwowskich mieszczan i oficerów wojska polskiego.

Usłyszał od nich, że z Żydami postąpiono słusznie, bo tylko w ten sposób można ich wyleczyć z dalszego kokietowania Ukraińców. Według MW Polacy we Lwowie uznali, że trzeba udzielić Żydom lekcji w postaci odstraszającego przykładu, aby przeszła im ochota na uważanie się za czynnik, który mógłby odgrywać jakąkolwiek rolę w Polsce.

Zdaniem MW panująca w polskich kręgach filozofia uderzenia w Żydów, ograbienia ich, pokazanie im ich miejsca były owocem powtarzanego setki razy przez polskich przywódców hasła, że Żydzi są wszystkiemu winni. To właśnie było politycznym i duchowym źródłem pogromu lwowskiego.

Trudno się z nim nie zgodzić po lekturze prasy polskiej pod zaborami od początku XX wieku. W tych publikacjach Żydzi byli niemal codziennie oskarżani o sianie liberalizmu, komunizmu, demoralizacji i zepsucia, spekulacje, oszukiwanie Polaków, walkę z chrześcijaństwem i o wszelkie inne możliwe zbrodnie.

***

Lwowscy Żydzi nastawienie Polaków do siebie znali z bezpośrednich doświadczeń. Adela Neuer[11], zatrudniona w firmie inż. Brilla przy ul. Potockiego, zaznała go osobiście.

11 TSDIAL 505.1.207, kwest. 265.

W pierwszym dniu walk polsko-ukraińskich usłyszała od zatrudnionego tam inż. Greia (w protokole pojawia się jeszcze pisownia Gray i Grey), że trzeba się zbroić przeciw Żydom, bo on widział „Żydka z karabinem". Tak perorował do obecnych pracowników i klientów. Neuer nie wspomina, czy Grei podał sposób, w jaki ustalił narodowość osoby z karabinem.

Dzień później inż. Grei ponownie złorzeczył na Żydów i wzywał wszystkich obecnych w biurze do organizowania się przeciwko nim.

Neuer nie wytrzymała 3 listopada, kiedy Grei w jej obecności powiedział do robotników: „Uzbrójmy się, skoro zobaczysz pierwszego lepszego Żyda, połóż go trupem i nie pytaj się jak i co".

Neuer zeznała, że wówczas zdecydowała się zrezygnować z pracy. Jak głęboko musiało tkwić jej w pamięci to wspomnienie, jeśli kilka tygodni po tym zdarzeniu tak dokładnie je opisuje. Wspomina także swoje zachowanie, zdyscyplinowanej maszynistki-urzędniczki. Wstała z krzesła, zamknęła maszynę do pisania i głośno zaprotestowała wobec Greia z powodu tego, co ten wygadywał na Żydów. Inżynier odparł jej, że „Żydzi idą z Ukraińcami, ale później, gdy przyjdą do nas, my ich odpędzimy jak psów".

Lwów był już prawie w całości zajęty przez wojska ukraińskie, a inż. Grei wzywał do zbrojenia się przeciw Żydom, nie Ukraińcom. Nie zachęcał do wstępowania do polskich oddziałów walczących z Ukraińcami. Nie deklarował też, że sam będzie walczył o polski Lwów.

Neuer nie wspomina o jakiejkolwiek antyukraińskiej wypowiedzi inż. Greia. Ten wzywał tylko do mordowania Żydów. Dwadzieścia dni przed pogromem.

***

MW twierdzi, że podczas ukraińskich rządów we Lwowie, w części miasta zajętej przez Ukraińców, nie dochodziło do plądrowania żydowskich domów, i pisze, że ukraińscy żołnierze nie zamordowali ani nie obrabowali nikogo pomiędzy 1 i 21 listopada.

To nieprawda. Także ukraińscy żołnierze i bandyci dopuszczali się rabunków i mordów zarówno na Polakach, jak i na Żydach.

Autor artykułu opisuje także wydarzenia, których nie mógł być świadkiem. Przytacza krążącą wtedy opowieść o piętnastu pobożnych starych Żydach, którzy owinięci w białe religijne szaty, próbowali dostać się do synagogi, aby uratować przed spaleniem zwoje Tory; wszyscy oni przypłacili życiem swoją bohaterską próbę. To historia zmyślona.

Prawdziwe jest to, że Polacy bezcześcili synagogi i podpalali zwoje Tory, a ratując księgi, zginęło trzech młodych Żydów. Tyle że nie spłonęli, a zostali zastrzeleni przez polskich żołnierzy.

MW opisuje pogrzeb ofiar w dniu 28 listopada 1918 roku. Pisze, że złożono do grobu 100 ofiar pogromu, 30 000 ludzi przeszło w kondukcie, a polski komendant miasta na

czas konduktu nakazał postawić karabin maszynowy na budynku teatru lwowskiego. To również nieprawda. Tej informacji nie potwierdzają żadne inne źródła.

Skąd ta relacja naocznego świadka? MW twierdził wcześniej, że opuścił Lwów dzień wcześniej, rankiem 27 listopada.

Autor oskarża też wojsko o organizowanie po pogromie prowokacji przeciw Żydom poprzez podrzucanie broni do mieszkań żydowskich, którą miały potem znajdować wojskowe patrole. To prawda. Takie wydarzenia potwierdzą późniejsze zeznania Żydów.

***

MW relacjonuje wypowiedzi, które usłyszał od Polaków podczas przejazdu przez Galicję do Wiednia w końcu listopada 1918 roku w podróży z pogromowego Lwowa. Spotkał po drodze przedstawicieli najróżniejszych zawodów i warstw społecznych.

Nikt z Polaków nie krył radykalnie nienawistnego stosunku do Żydów. Nikt spośród rozmówców nie potępił ekscesów we Lwowie. Wszyscy uważali, że Żydzi prowokowali i atakowali, a polscy żołnierze musieli się bronić.

Jego zdaniem ówczesną logikę polityczną Polaków najpełniej oddaje odnotowana przez niego wypowiedź pewnego nauczyciela szkoły średniej:

> W chwili, gdy w Krakowie została założona Komisja Likwidacyjna, cała wschodnia Galicja stała się polskim terytorium państwowym.
>
> Ukraińcy, którzy otwarcie wystąpili przeciwko Polakom, i Żydzi, którzy ogłosili neutralność, popełnili zbrodnię zdrady stanu.
>
> Polacy wysłali ekspedycję karną dla ukarania przestępców wobec państwa. To, co się zdarzyło we Lwowie, było wymierzeniem w pełni zasłużonej kary.
>
> Jeśli Żydzi będą próbowali szkalować polski naród za granicą poprzez skargi i raporty, zostaną jeszcze srożej ukarani.
>
> Tak musi się stać w interesie polskiej racji stanu. My Polacy chcemy być panami w naszym kraju i nie pozwolimy wtrącać się ani Ukraińcom, ani Żydom[12].

W opinii MW ta wypowiedź dokładnie oddaje pogląd polskich partii politycznych: od nacjonalistycznych, poprzez ludowe aż po polskich socjalistów.

Autor konkluduje, że cały polski naród (*Volk*) pragnie niczym nieograniczonego panowania w historycznym polskim państwie narodowym. Polacy nie uznają i nie

12 *Der Pogrom in Lemeberg. Von einem Augenzeugen*, „Neue Freie Presse", dz. cyt., s. 3.